

Jan Korolec

W ogniu wielkich przemian

Naród współczesny w dzisiejszej, coraz to trudniejszej sytuacji międzynarodowej może liczyć na zwycięstwo w ogólnym współzawodnictwie narodów tylko wtedy, jeśli świadomym życiem narodowym będą żyły najszerze jego warstwy. Dlatego też poczucie odpowiedzialności za przyszłość narodu, uświadomienie sobie dróg, po których naród idzie, musi przenikać coraz głębiej. Polska przed wiekami reprezentowała typ społeczeństwa najbardziej demokratycznego w porównaniu z innymi państwami, gdyż 1/9 społeczeństwa polskiego należała do warstwy rządzącej, gdy tymczasem w innych narodach tylko bardzo drobny odsetek ponosił odpowiedzialność za losy narodu. Dziś, mimo pozornej demokratyzacji, wyrażającej się w formalnej równości praw, istnieje duża przepaść pomiędzy poszczególnymi warstwami, a chłop, stanowiący 75 proc. całości społeczeństwa polskiego, są bardzo często uważani za pierwiastek małej wartościowy i odsuwani od życia politycznego.

Dlatego też w dobie dzisiejszej jednym z najistotniejszych i najważniejszych problemów, które muszą być rozwiązane, jest całkowite wciągnięcie w orbitę życia narodowego warstwy chłopskiej, jest zasypanie tych pozornie nieuchwytnych, ale w rzeczywistości istniejących różnic między chłopami a innymi warstwami społecznymi.

Skarby niezmierzone

Proces ten wzmocni niestychanie potęgę Narodu Polskiego. W warstwie chłopskiej spoczywają dotąd w stanie potencjalnym niezmierzone zasoby energii, geniuszu, zdrowego rozsądku, niewątpliwie o wiele większe, niż te skarby materialne, które dotychczas niewyżyskane leżą w głębinach ziemi polskiej.

Wierzcie sobie samym

Ani opis, ani opowiadanie innych, ani reklama nie mogą zastąpić osobistego zetknięcia się z interesującym nas obiektem. Tylko własne doświadczenie zdolne jest przekonać nas całkowicie, rozproszyć nasze obawy i nieufność.

Krajowa Wytwórnia radioodbiorników TELEFUNKEN widocznie hodzi te zasady doświadczenia, gdy nie tyle wagi przykładu reklam swoich aparatów, ile radzi w swojej reklamie wszystkim, zamierzającym nabyć radioodbiornik, wejść do składu radiowego i obejrzeć, usłyszeć, wypróbować, ewentualnie porównać ostatnio wyprodukowane superheterodyny LORD, ARYSTOKRATA i MAGNAT oraz odbiornik PREMIER.

Przy demonstracji wystąpiła w całej okazałości wspaniała zaleta aparatów TELEFUNKEN: naturalny ton, fonoplastyczność dźwięku, łatwość obsługi, wielka skala zasięgu, selektywność, płynna regulacja dźwięku i wreszcie stanie się widoczna słyszalna, wykłnina nowoczesna skrzynka aparatu z drzewa egzotycznego.

A więc? — Wierzcie tylko samym sobie. (R.)

Ukazał się teraz drugi tom „Pamiętników Chłopów”. W tej książce znajdujemy nowe potwierdzenie tego, czym chłop polski, wciągnięty całkowicie w orbitę życia narodowego, może być i będzie niezawodnie w niedalekiej, Bóg da, przyszłości.

„Pamiętniki” opisują nam życie chłopów w zetknięciu się z elementami obcymi. Wszędzie Polak w armii zaborczej był uważany za najlepszego żołnierza, wszędzie za granicą robotnik polski był uważany za najlepszego robotnika. Czytamy cały szereg opisów, z których wynika zupełnie jasno pewna wyższość typu polskiego nad typami reprezentowanymi przez inne narody. Tu wystarczy przytoczyć opowiadanie chłopca z Poznania, służącego w armii niemieckiej.

Będąc w Królewcu eskortował on transport maki. Zgłodniałym kobietom niemieckim usiłował

przecisnąć się do wozu. Jedną z kobiet, której się to udało rozewała worki, i skradła garść maki. Żołnierz Niemiec, uderzył ją kolbą i przewrócił. Wtedy nasz Polak wystąpił w obronie tej kobiety i rozbroił Niemca. Oddany pod sąd wojskowy, został jednak uniewinniony, a nawet otrzymał pochwałę ze strony dowództwa niemieckiego.

Jak sobie radzą chłopcy?

Chłopa polskiego cechuje bardzo daleko idąca przedsiębiorczość. Mamy w zbiorze pamiętnik jednego chłopca, który w ciągu swego życia przemierzył niemal cały świat. Służył wojskową w wojsku rosyjskim odbywał on w Turkiestanie. Następnie dwukrotnie był na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Dalej, podczas wojny był wywieziony do Niemiec na pracę przymusową. Wreszcie stamtąd uciekł do Holandii, gdzie

przebywał do końca wojny. Wszędzie dawał sobie dobrze radę, wszędzie wysuwał się na pierwsze miejsce.

Zdrowy instynkt

Podziwiać należy zdrowy instynkt, jaki pomimo nieraz braku wiedzy cechuje naszego chłopca. Wypadków tu cytować można bardzo wiele. Przypomnijmy tu tego chłopca wiejskiego z powiatu ostrowskiego, który otrzymawszy w szkole rosyjskiej jako nagrodę Tarasa Bulbę Gogola spalił ją natychmiast po przeczytaniu, gdyż książka rzucała obelgi skierowane przeciw Polakom. Ten sam chłopiec mając lat 11 urządził szkołę czytania po polsku dla swych rówieśników, a nawet i dla starszych dzieci i prowadził ją w ciągu szeregu lat.

Ten sam chłopak będąc już dorosłym podczas najazdu bolszewickiego mianowany przez bolsze

wików przymusowo prezesem „Rękomu” zorganizował napad na uciekający oddział bolszewików i rozbroił go. Gdy potem jakiś oddział polski dowiedziawszy się, że odebrał on bolszewikom parę koni, w jego nieobecności pobił jego żonę i ojca, żądając od nich wydania tych koni, które zresztą już przedtem były oddane — zdobywa się on w „Pamiętniku” na spokojne oświadczenie, że no, trudno, w pościgu żołnierze, którym potrzebne są na gwałt konie, mogą nawet popełnić rzeczy niewłaściwe, czego im specjalnie za złe mieć nie można.

Rozum polityczny

A teraz opowiadanie innego chłopca, który opisuje swą służbę wojskową podczas rewolucji bolszewickiej. Podczas głosowania do rosyjskiej konstytuancy głos-

wał on na listę komunistyczną, przy czym tłumaczy, że uczynił to dlatego, że komuniści najbardziej się przyczynia do zniszczenia Rosji, co leży w interesie Polski.

Specjalnie zaś podkreśla, że nie otrzymał takiej instrukcji od nikogo, tylko sam do takiego stanowiska doszedł. Był on bardzo gorącym zwolennikiem formowania wojska polskiego w Rosji, gdyż siła wojskowa jest dla każdego narodu potrzebna, zwłaszcza gdy kraj zajęty jest przez obcych. Na wiecu zorganizowanym przez bolszewików, wezwany przez oficerów Polaków, którzy nie mogli sobie dać rady z agitatorami komunistycznymi, wystąpił w niestychanie ostrym sposobem przeciwko różnym cywilom, którzy chcą narzucić swą wolę żołnierzom i odwieść ich od tak koniecznego dla Polski formowania wojska. Wystąpienie to doprowadziło do tego, że agitatorzy musieli zmykać jak niepyszni.

A w Polsce?

Zacytowałem tu zaledwie parę przykładów. Tymczasem ten chłop polski, który obdarzony jest tak zdrowym instynktem, w państwie polskim dał się powodować różnym podstępny i szkodliwym agitatorom. Źródło takiego stanu leży niewątpliwie w szeregu błędów popełnianych przez tych, którzy z chłopem mieli do czynienia. Wystarczy tu przytoczyć przykład podany przez jednego z pamiętnikarzy, który opowiada o dziedzicu, wierzącym w toliko, jak on pisze „endek”, który nie pozwalał farnalowi chodzić w niedzielę do kościoła.

Te niewłaściwości, popełniane przez jednostki, nabierały tym większego znaczenia, że istniała i istnieje celowa robota żywołów obcych, mająca na celu możliwie najbardziej pogłębić rozbrat między chłopami a resztą społeczeństwa. W dobie dzisiejszej najjaśniejszym przejawem tej agitacji jest rozpowszechnianie twierdzenia, że chłop polski nie są związani z tradycją historyczną Narodu Polskiego, która ma być wyłącznie tradycją warstwy szlacheckiej. Takie obrażanie chłopów przez jego nieproszonych opiekunów ma doprowadzić do całkowitego odcięcia ich od innych warstw Narodu.

Do tego rozbicia nie wolno dopuścić i niewątpliwie do niego nie dojdzie. Przeciwnie w ogniu wielkich przemian, jakie czekają w najbliższej przyszłości Polskę, Naród Polski stopi się w jedną wielką nierozdzielalną całość, a z warstwy chłopskiej, która zawiera w sobie niezgłębione skarby, do dziś niestety utajone, wyrósł, wielkie, potężne siły.

Dr. Bohdan Babski

Tegoroczni laurcaci Nobla

Kapłani tajemnic przyrody

Nie tak dawno telegramy przyniosły wiadomość o przyznaniu nagrody Nobla Amerykaninowi Andersonowi oraz Niemcom Debyemu i Hessowi. Prace zarówno Hessa, jak Andersena, odnoszą się do zagadnienia promieni kosmicznych. Można powiedzieć, że nagroda z fizyki została przyznana „promieniom kosmicznym”.

Nagrodę z chemii otrzymał Piotr Debye z urodzenia Holender, powszechnie jednak brany za niemieckiego uczonego, ponieważ zawsze wykłada na uniwersytetach niemieckich. Debye jest fizykiem, może przeto wydać się dziwnie, że otrzymał nagrodę chemiczną.

Piotr Debye jest mistrzem w rozwiązywaniu metodą fizyczną zagadnień, które w najściślejszy sposób wiążą się z chemią. Są to sprawy dotyczące budowy cząsteczkowej materii.

Wóro sil spajających atomy w cząsteczki, największe znaczenie mają siły elektryczne.

Například cząsteczka soli kuchennej składa się z jednego atomu sodu i jednego atomu chloru. Powstaje od razu pytanie: „Co wiąże poszczególne atomy sodu i chloru w określony i sztywny układ?”. Stwierdzono, że atomy w siatce przestrzennej kryształu chloru sodowego posiadają ładunki elektryczne; przy czym atomy sodu naładowane są dodatnio, atomy zaś chloru ujemnie. Atomy lub grupy atomów, posiadające tego rodzaju ładunki, nazywamy w chemii jonami, tak, iż, ściślej mówiąc, siatkę przestrzenną kryształu chloru sodu (soli kuchennej) tworzą nie atomy sodu i chloru, lecz jony sodu naładowane elektrycznością dodatnią i jony chloru naładowane elektrycznością ujemną.

Te dwa przeciwnie naładowane elementy przyciągają się wzajemnie,

trzymają się mocno razem, tworząc dobrane małżeństwo, ich przyciąganie nadaje trwałość częstotliwości soli kuchennej.

Gdy dwa druty, z których każdy połączony jest z biegunem źródła prądu elektrycznego, zanurzymy do wodnego roztworu soli kuchennej, dzieje się rzecz następująca. Wskutek reakcji chemicznych, zachodzących w baterii (źródło prądu elektrycznego), drut naładowany ujemnie, czyli tak zwana katoda obfituje w nadmiar elektronów, cząsteczka elementarna elektryczności ujemnej, gdy natomiast drut naładowany dodatnio, czyli t. zw. anoda, pozbawiony został mnóstwa elektronów i dąży do wyrównania tego braku. Rzecz prosta, gdyby obie elektrody połączono poprzez roztwór, przepływałby przez nie strumień elektronów, wyrównujący powstające różnice. Wobec braku takiego łączącego drutu z pomocą spieszą dodatnie i ujemne rodniki rozpuszczonej soli kuchennej. W tym przypadku rodniki dodatnie są atomy sodu, z których każdy utracił jeden elektron, stając się przez to dodatnim jodem sodu. Ródniki ujemnymi są atomy chloru, z których każdy pozyskał jeden dodatkowy elektron, stając się przez to ujemnym jodem chloru.

W roztworze wodnym soli kuchennej zerwane zostaje nawet owo luźne połączenie grupowe, czyli sprzężenie pomiędzy dodatnim atomem sodu i ujemnym atomem chloru, istniejące w siatce krystalicznej, wobec czego każdy z obydwu rodzajów jonów występuje całkiem samodzielnie.

Jednak nawet najwinniejsze małżeństwa bywają narażone na próby. Niebezpiecznym otoczeniem jest dla cząsteczek chemicznych woda. O tym wiadomo już dobrze przed Debyem;

nie rozumiano jednak niektórych ważnych osobiwości zachowania się elektronów.

(Elektrolity są to substancje, podlegające rozkładowi za pomocą prądu elektrycznego; elektrolitem jest naprzykład wodny roztwór soli kuchennej). Debye wytłumaczył szereg własności elektronów, badając materię ze stanowiska elektrycznego.

Kiedy kładziemy się na łóżku, przekładamy centymetr kwadratowy powierzchni naszego ciała przechodzi raz na minutę jedna z tych włócznie prawdopodobnie wypuszczanych z dalekich rejonów kosmicznych.

Promienie kosmiczne przesuwają atmosferę, przewyższając wszystkie inne formy promieniowania zdolnością przenikania materii, a nie są ani światłem, ani promieniami Roentgena, ani promieniowaniem ciał promieniotwórczych.

Co to są promienie kosmiczne? Na to pytanie, i dziś jeszcze nie umiemy dać zupełnie zadowalającej odpowiedzi; jeżeli jednak mówimy, że są kosmiczne, to jest w tym zasługa wiedeńskiego fizyka Hessa, Hess mianowicie w latach 1911 — 1912 wykazał za pomocą całego szeregu specjalnie w tym celu przedsięwziętych wlotów balonem, że przy wznoszeniu się wzwyż istniejąca stale przy powierzchni ziemi samoistna jonizacja (to jest dobre przewodnictwo elektryczne) powietrza z początku wprawdzie, a mianowicie aż do wysokości jakichś 1000 metrów nad powierzchnią ziemi, stale maleje, następnie jednak w miarę dalszego wznoszenia się zaczyna wzrastać i u przykład na wysokości 9000 metrów nad powierzchnią ziemi jest około 7 razy większa, aniżeli przy samej ziemi. Fakt ten wskazuje na to, że powodem tej samoistnej jonizacji powietrza nie mogą być tylko promienie po-

chodzące od ciał promieniotwórczych znajdujących się na ziemi.

Promienie kosmiczne należą do najciekawszych, jakkolwiek też do najbardziej tajemniczych zjawisk, jakie zna fizyka dzisiejsza. Nie wiemy do tej pory, skąd te promienie przychodzą, ani też jak one powstają. Nie rozumiemy też dotychczas dokładnie natury tych promieni.

Nie jest rzeczą przypadku, że tegoroczną nagrodę Nobla za fizykę podzielono pomiędzy dwóch uczonych: HESSA i ANDERSONA, fizyka amerykańskiego z Pasadena. Badania bowiem odkryte przez Hessa promieniowania kosmicznego doprowadziły do niemiernie doniosłego odkrycia dodatniego elektronu, które zmusiło nas do całkowitej zmiany dotychczasowego poglądu na budowę materii.

Każdy rok przynosi nowe wiadomości o promieniach kosmicznych, a do najciekawszych wyników należy zaliczyć odkrycie dokonane przez ANDERSONA.

Anderson stwierdził, że promienie kosmiczne składają się nie tylko ze zwykłych elektronów, najmniejszych cząsteczek elektryczności ujemnej, ale ponadto z dawno poszukiwanych i dotąd zupełnie nieznanych elektronów dodatnich, czyli tak zwanych positronów.

W ten sposób elementarnymi składnikami atomu są w tej chwili: ujemne elektrony, dodatnie positrony, do datne protony (1840 razy cięższe od elektronu) i obojętne neutrony (również 1840 razy cięższe od elektronu).

JEDYNY W KRAJU STÓŁ ELEKTROTECHNIKI SAMOCHODOWEJ
TUSZYŃSKI KURSY SAMOCHODOWE
Nowy Świat 44

Macia Rutkowska

Szli ludzie ze wszystkich wsi... Opowieść wigili na

W dzień wigilijny ruch w miasteczku rozpoczął się bardzo wcześnie. Do pokoju Krystyny przez serca wykrojone w okiennicach wsączało się światło szare, zamazane, ledwo wypełzłe z nocnych ciemności.

Za oknami słychać było tupot nog ludzkich i jak muzyka dzwęczące dzwonki sanek. Przy tym wszystkim można było spać, ale nagle do uszu Krystyny dobiegły słowa, jagoczące szwargot żydowskiej mowy. Dwóch żydów stanęło widocznie blisko okna, tuż przy płocie małego ogródka przed domem.

Krystyna zerwała się z łóżka i palnąwszy gwałtownie sterzący w framudze okiennej żelazny szpikulce, odsłoniła od zewnątrz część okna. Hałas odmykanej okiennicy zwrócił uwagę żydów. Ujrzeni za szybą Krystynę, dającą im znaki, by odeszli. Uczynili to, patrząc na nią niechętnie.

W domu tymczasem zacytowała się bęganina. Przyjechało pięćoro gości. Matka i Katarzyna zain-

ty z tego powodu wiele roboty. Krystyna na ten dzień opuściła ojca, aptekę i lekarstwa i chorych, przychodzących do niej po drobne porady i przeszła pod rozkazy matki.

Około południa Krystyna poszła do sklepów po sprawunki. Szła przez rynek, na którym śnieg był brudny, splamiony śladami setek nóg. Po rynku kręciło się mnóstwo ludzi z miasteczka i sąsiednich wsi. Między nimi uwijał się żydzi, zapraszający krzykliwe do swoich otwartych sklepików. Niedaleko żydowskich sklepów Krystyna dostrzegła kilku znanych sobie młodych chłopców. Uśmiechnęła się, myśląc:

— Przyjechali pilnować bojkotu. Wszystkie w porządku.

W pewnej chwili przeszedł koło niej nauczyciel Łgarek. Obejrzała się za nim. Szedł na posterunek policji. Miał opinię denuncjatora.

— Po co on tam idzie? — pomyślała.

W drugiej stronie rynku minęła grupkę miejscowych „działaczy”, zasłuchanych w wywody nauczycielki Dłubkowej. Dłubkowa mówiła coś z ożywieniem, wskazując głową w stronę żydowskich sklepów. Była to osoba par excellence lojalna. Kiedyś w przystępie niezwyklej lojalności zrobiła „brzydki kawał” swojej przyjaciółce, pierwszą zemstała ze wzruszenia na pewnej akademii.

W sklepie, do którego weszła Krystyna, było pełno. Ludzie robili „wielkie świąteczne zakupy”, kupując cukier, rzadko używany, tanię cukierki dla dzieci, czasami świeczki na choinkę. Czekając na swoją paczkę, Krystyna słuchała rozmowy prowadzonej obok niej.

— To się już skończyło w gminie to rozdawanie? — mówiła jedna kobieta.

— A już, już. Trochę biednych dostało tam swoje, ale te drugie to takie bide jak i oni sami. Wiadomo, mieli protekcję. Ta Majdasowa się tam rządziła. Ona teraz wszędzie nosa wsadzi. W szkole krzyczy na dzieci, gdzie po padnie krzyczy na ludzi, myśli, że wielka pani, a Boga w sercu nie ma, nawet do kościoła nie chodzi.

— A wam nic nie dali?

— Gdzieby ta! „Dziwię się, Józefowa, że wy tu jeszcze ośmielacie się się przychodzić, powiada mi ta Majdasowa, kiedy wasz syn niewinnych ludzi napada”. Że to niby chodziło jej o tę szybę, co u Mośka wybił!

Krystyna odwróciła się do rozmawiających.

— Jaska jeszcze nie wypuścił?

— A nie. Powiedział mi policjant, że puściłby, jakby powiedział, kto z nim był przy tej szybie. Ale bo to on powi? — odpowiedział z lekkim łałem w głosie, trochę nie rozumiejąc, dlaczego ten chłopak taki uparty.

— To przyjdzie do mnie, może wam trzeba czego na święta?

Krystyna, uśmiechnawszy się do obu kobiet bladych i niedźwie odzianych, wyszła ze sklepu.

Przed domem, a raczej przed apteką spotkała dwóch Don Juanów okolicy. Jeden z nich był nawet Don Juanem całego powiatu. Pierwszy wystąpił na jej spotkanie sędzia Ukłoński. Był chudy i wysoki, rozpięte palto odstaniało ubranie w ulubionym tabaczkowym kolorze, miał bladą twarz i berbarwne oczy.

— Chciałem panią pożegnać przed odjazdem na święta — mó-

wił z uśmiechem, pełnym zalotności, zawsze bowiem, mimo wyraznej obojętności Krystyny okazywał jej swoje zainteresowanie.

Sędziemu towarzyszył przejeżdżający doń w odwiedziny z powiatowego miasta, urzędnik ze starostwa, czarniawy, jak fryzjer piękny, znany ze swej „niewinnej” słabości do żydówek. Sędzia Ukłoński znajomość ze starościskim urzędnikiem podtrzymywał przede wszystkim w jednym celu: marzył o awansie i przeniesieniu do miasta, a ów pan miał niebawem, niezrozumiale wielkie stosunki.

Sędzia Ukłoński dla tego celu podejmował zresztą inne wysiłki. Złożył Strzelca, a że nie mógł sięgnąć do niego w żaden sposób więcej niż cztery osoby (w czym połowę stanowili on i woźny sądowy), zdobywał się na takie poświęcenia, że w dni uroczystości oficjalnych wykladał z własnej kieszeni po 5 zł dla każdego, kto chciałby na siebie włożyć mundur strzelecki.

— No cóż, panno Krystyno — mówił dalej — pan Andrzej nie przyjechał jeszcze?

— Nie, jeszcze — odpowiedział sucho.

— Któż to jest: „pan Andrzej”? — spytał, dyslingowanie

cedząc sylaby Don Juan powiatowy.

— To taki „oenerowiec”, wiesz — tłumaczył z uśmiechem sędzia Ukłoński — student z Warszawy. Przyjeżdża na święta do Boguszówki.

— Ach, do tego majątek? Tak, tak, wiem — mówił z ironią urzędnik starościski, akcentując swoje lekceważenie, to przecież chyba za mała partia dla panny aptekarzówny? A może tu chodzi o wspólność idei? — do rzucił nagle ostrym tonem, mrugnając oczyma — uprzedzam panią, że my na tych rozzuchwalonych „oenerowskich” ptaszków mamy sposoby. Możemy im łatwo poobiec na skrzydółka — i rozemniał się ordynarnym śmiechem.

— Żegnaj pana — rzuciła Krystyna w stronę Ukłońskiego i odeszła nie podając ręki.

— Żegnaj pana — rzuciła Krystyna w stronę Ukłońskiego i odeszła nie podając ręki.

Już było ciemno na dworze i willa miała zacząć się za chwilę, kiedy Katarzyna powiedziała do Krystyny:

— Panienko, pan Andrzej już przyjechał do Boguszówki. Wiadziałam, jak jechał bryczką.

Willia odbyła się jak zawsze w nastroju pogodnym i rzewnym. Dzieleno się opłatkiem i przy choince śpiewano kolędy.